

Rozważania na temat Anarchizmu i Proletariackiego Mitu

S. E. Parker

Spis treści

1.	3
2.	4
3.	5
4.	6

„Zagadnienie Anarchizmu nie dotyczy pojedynczej klasy, a zatem w konsekwencji nie dotyczy ono klasy pracującej, gdyż obejmuje sobą każdą jednostkę dla której wartością jest jej osobista wolność.”

Henry John Mackay

„Władcy nie cierpieli nigdy na brak wszelkiego rodzaju siły, potrzebnej do schwywania Uciekinierów. Nie brakuje im jej również dzisiaj. Nazywaj ich jak chcesz, zwykłymi ludźmi, masami, proletariuszami, oni zawsze jako pierwsi stają po stronie silniejszego.”

Paul Herr

Przez wiele lat anarchizm był kojarzony przez prasę i historyków z rodzajem antypaństwowego socjalizmu, opierającego się na mesjanistycznej roli „ludu” czy „robotników”. Wspierało ich w tym przeświadczeniu wielu tak zwanych anarchistów, którzy właściwie są kolektywistami, odznaczającymi się niechęcią do centralizacji. Wbrew modyfikacjom wymuszonym przez samą rzeczywistość na najbardziej bezkompromisowych populistach, ta iluzja, jak to zwykle bywa z iluzją, utrzymuje się nadal i nie może rozwiązać.

1.

Pierwsza część tego eseju poświęcona jest brakowi krytycyzmu w stosunku do tej iluzji. **Dlaczego „masy” pozostają obojętne na „anarchistyczne” przesłanie? Czy to możliwe, że przemawia ono tylko do mniejszości? A jeśli tak to czy nie lepiej byłoby je jakoś dostosować?** Jednym z ważnych elementów populistycznego mitu jest idea, że podczas historycznych rewolucji „lud” jako pewna całość powstawał i obalał swoich panów. Rzekomo instynktownie opowiadał się wówczas za „wolnością”. Założenie leżące u podstaw tego myślenia mówi, że skoro robotnik jest wyzyskiwany, gdyż podlega woli swoich szefów, musi ze względu na swoje położenie pragnąć stać się „wolnym” i dlatego jest bardziej podatny na idee anarchistyczne niż członkowie innych klas.

Dla poparcia tego założenia proletariacka mistyka pracowicie gromadzi skrawki informacji o „akcji bezpośredniej mas”. Jej zwolnicy opowiadają nam o czarnej fladze powiewającej nad fabrykami podczas Wojny Koreańskiej, wpadają w zachwyty nad Berlińskim Powstaniem 1953, Węgierską Rewoltą 1956, entuzjazmują się pierwszymi dniami reżimu Castro na Kubie i Majowymi Dniami w Paryżu w 1968 – nie wspominając już o Komunie Paryskiej oraz rewolucjach: meksykańskiej, rosyjskiej i hiszpańskiej. Tym, o czym nie wspominają jest o wiele większa liczba i uporczywość przykładów proletariuszy, którzy wspierają swoich panów, zaopatrując ich sobą w liczny personel więzień, policji i służb wojskowych, będąc *„zawsze pierwszymi po stronie silniejszego”* i którzy wreszcie prześladowają jednostki odstające od normy, przymuszając je do konformizmu. Jednym z najcięższych brzemion, jakie muszą dźwigać anarchiści jest to właśnie przywiązanie do ponurego kultu „robotników”, tych „zwyczajnie przyziemnych” milionów, które z chęcią stają się mierzwą pod stopami pastorów i władców na przestrzeni wieków.

Proletariacka mistyka zdolna jest cofać się w przeszłość tak daleko, jak tylko będzie chciała, byle wynaleźć tam „akcję bezpośrednią” i „kreatywność” części „ludu”. Nie potrafi ona jednak pokazać nam, by kiedykolwiek przykłady te wyrugowały systemy autorytarne lub zdołały wyplenić z własnego łona nowe formy władzy. W istocie, przytłaczające historyczne świadectwo wspiera twierdzenie Erica Hoffer’a zawarte w „The True Believer”, że masy...

... zazwyczaj otrzymywały od „udanej” rewolucji, to czego chciały – silniejszego pana – i tylko ich intelektualni przywódcy przeżywali rozczarowanie (gdy byli dziesiątkowani). Wspiera to także przynębiającą konkluzję Simone Weil, pytającej w swoich syndykalistycznych dniach:

Czy organizacje robotnicze dają proletariatowi brakującą mu siłę? Wysoka złożoność systemu kapitalistycznego i konsekwentne pytania, jakie wynika z walki, kładą u podstaw ruchu klasy robotniczej kwestię degradującego podziału pracy. Spontaniczne walki zawsze dowodziły własnej nieefektywności, a zorganizowane działanie niemal automatycznie rodziło aparat administracyjny, który prędzej czy później, stawał się opresywny.

2.

Czy zatem przeczyłbym istnieniu klasy pracującej? Nie. Istnieje jednak znaczne pomieszanie i chaos pomiędzy faktami na temat walki klasowej a teorią tej walki. Realnym faktem jest niezaprzeczalny konflikt interesów między pracownikami a pracodawcami – czy to prywatnymi czy Państwem. Świadomość i rozmiar tego konfliktu nie jest tak powszechna jak życzyliby sobie tego kaznodzieje „walki klas”, tym niemniej istnieje on i czasami owocuje poprawą warunków życia pracowników. Naturalną rzeczą jest dla pracownika najemnego bronić swych interesów i tak samo naturalne dla kupującego tę pracę jest bronić własnych. Te fakty są oczywiste i tylko głupiec mógłby im przeczyć.

Z drugiej zaś strony, teoria dotycząca tego stanu rzeczy opiera się na nieweryfikowalnym założeniu, że taki konflikt interesów doprowadzi lub ostatecznie zdolny będzie doprowadzić do zniesienia wyzysku i ustanowienia społeczeństwa bezklasowego.

Bez względu na to czy mówimy o marksistowskim poglądzie zgodnie z którym dialektyka historyczna wprawi w ruch walkę klasową aż do końcowego rozstrzygnięcia wszystkich sprzeczności w komunizmie, czy też mówimy o bakuninowsko/kropotkinowskiej wierze w spontanicznie rewolucyjną „kreatywność mas”, oba te poglądy sprowadzają się do podstawowego założenia, że walka klasowa stanowi królewską drogę do utopii.

Modyfikowana przez rozmaite ograniczenia oraz lukrowana „naukowym” żargonem, teoria ta pozostaje zeświecczoną wersją mesjanistycznej wiary w nadejścia „królestwa niebieskiego” na ziemi – i ma tyleż samo dowodów na swoją obronę. Od ponad 150 lat proletariacy idealiści napominają „robotników” by byli tym albo tamtym, by robili to albo tamto, a ich odpowiedź jest praktycznie zerowa – chyba, że idzie o wezwanie do wojny.

Po upływie większej ilości lat niż ktokolwiek z nas żywych zdołałby spamiętać, odpowiedź ogromnej większości robotników na idee anarchistyczne jest obojętna albo wroga.

Żaden bunt proletariatu, czy też jego poprzedników w rewolucyjnej mitologii nigdy nie zakończył ich poddaństwa. Ich rzekoma „kreatywność” oraz „pragnienie wolności” jako klasy stanowi populistyczną fantazję stanowiącą przeważnie wynik poczucia winy intelektualistów z klasy średniej i klas wyższych, którzy pragną zmyć z siebie swoje społeczne grzechy. Kropotkin, będący typowym tego przejawem, powtarzał wciąż, że „*Anarchizm jest ,wytworem’ mas*”, nigdy jednak nie wyjaśnił przyczynowego związku pomiędzy nimi. Jedyne co zrobił to pokazał wybrane historyczne wydarzenia, interpretowane przez niego w ten właśnie sposób, które mają zazwyczaj demokratyczny, a nie anarchistyczny charakter.

3.

Problem ze znaczną częścią tego, co dziś nazywane jest „anarchizmem” to fakt, że jej przedstawiciele są zdominowani przez „zsocjalizowany rodzaj mentalności”. Rozumiem przez to obsesję na punkcie poglądu, że wyzwolenie jednostki wiedzie poprzez jej integrację ze „społeczeństwem”. Nie chodzi w tym przypadku o społeczeństwo istniejące lecz o ideał, bezklasowego/bezpaństwowego społeczeństwa, jakie przynieść ma ze sobą nieokreślona przyszłość. Cechą rozpoznawczą tego typu zsocjalizowanej mentalności jest wiara, że anarchizm równa się antypaństwowości. Argumenty jej zwolenników starają się nas przekonać, że jak tylko Państwo zostanie zlikwidowane, ludzkość pogrąży się w wolności.

Niestety, nie na tym polega problem, ponieważ władza ma inne źródła niż tylko w Państwie. Jednym z nich jest „społeczeństwo”. W istocie, społeczne obyczaje i im pokrewne, ponieważ nie są skonkretyzowane w ramach oficjalnego prawodawstwa, mogą być bardziej uciążliwe i opresyjne niż prawa na straży, których stroi Państwo. Co więcej, przeciw tym ostatnim istnieją nawet pewne środki sądowej obrony.

Wielu rzekomych anarchistów rozpoznaje ucisk Państwa, ale nie widzi tego związanego ze społeczeństwem. Dlatego ich „anarchia” polega na zastąpieniu wertykalnej władzy Państwa, horyzontalną władzą społeczeństwa. Jako anarchista-indywidualista nie uznaję nad sobą ani władzy Państwa, ani tej należącej do do bezgłowego motłochu mianującego się „anarchistycznym”. Zgadza się z tym co napisał **Renzo Novatore**: Anarchia nie jest żadną społeczną formą, lecz metodą indywidualacji. Żadne społeczeństwo nie odda mi więcej niż ograniczoną wolność oraz dobrobyt, jaki przyzna swoim członkom. To jednak mi nie wystarcza, chcę więcej. Chcę wszystkiego co jestem w stanie zdobyć. Każde społeczeństwo dąży do tego, by uwięzić mnie w czcigodnych granicach tego, co dozwolone i tego, co zakazane. Nie uznaję jednak tych limitów, bo nic nie jest zabronione i wszystko jest dozwolone dla tych, którzy mają siłę i dzielność. A zatem anarchia nie jest budowaniem nowego i dławiącego społeczeństwa. Jest ona stanowczą walką, przeciw wszystkim społeczeństwom – chrześcijańskiemu, demokratycznemu, socjalistycznemu, komunistycznemu etc, etc. Anarchizm jest wieczną walką małej mniejszości arystokratycznych outsiderów przeciwko wszelkim społeczeństwom, które następują po sobie na scenie historii.

Czy to się komuś podoba czy nie, Anarchizm nigdy nie był czymś więcej niż własnością niewielkiej liczby jednostek, które uczyniły go swoją sprawą i rozwijały jako taki. Próby wzbudzenia w masach rewolucyjnej cnoty, przemawianie do niej w niskonakładowych pi-

smach, których nigdy nie czyta, są często zaledwie wymyślną przykrywką dla moralizmu, który dyktuje i ustala jak masy powinny się zachowywać, a przy tym zarzuca wielobarwną zasłonę nad tym jak zachowywały się w rzeczywistości, zachowują i będą nadal zachowywać – broni przy tym, rzecz jasna, Drugiego Nadejścia Jezusa Chrystusa, Karola Marxa i Michała Bakunina, jak kto woli, wszystkich razem lub osobno...

Ci, którzy utrzymują, że Anarchizm jest organicznie związany z walką klas w istocie są w pół drogi między Anarchizmem i socjalizmem. Z jednej strony starają się bronić ego-suverenności, jaka stanowi esencję Anarchizmu. Z drugiej zaś pozostają niewolnikami demokratyczno-kolektywistycznych mitów proletariackich. Dopóki nie są w stanie odciąć tej pępowiny, trzymającej ich przy socjalizmie, nie będą nigdy w stanie wznieść się do poziomu swojej pełnej mocy jako jednostki, należące wyłącznie do siebie samych.

4.

Jakie nie były by moje nadzieje, jak odrażającej nędzy i hierarchii bym nie napotykał, wiem, że rządzący nie mogą istnieć bez współpracy rządzonych i dlatego czymś śmiesznym jest zakładanie, że hierarchie są po prostu produktem samego rządu.

Bez służalczości wielu, nieliczni uprzywilejowani stracili by swoją władzę. Ponieważ nie polegam na przyszłym spełnieniu jakiegoś społecznego ideału jako racji mojego istnienia, nie mam potrzeby, by zwracać się ku jakiejś grupie lub klasie, aby uprawomocniła moje idee. Jednak odrzucenie mitów społeczno-politycznych nie jest tożsame z odrzuceniem wszelkiego działania ze strony jednostki.

Choć masy są obojętne i wrogie, choć przyszłość zapowiada się jako groźne połączenie 1984 i Nowego Wspaniałego Świata, tym niemniej niedoskonałości mężczyzny i kobiety, aż do czasu ostatecznej robotyzacji, będą pozostawiać przerwy i szczeliny w strukturze społecznej. W tym lukach, wewnątrz zorganizowanego kolektywu wciąż będzie możliwość, by tu i tam, tworzyć życzliwe i pokrewne środowiska, oazy azylu i oporu, dla tych, którzy zerwali z wartościami i nie tylko, Establishmentu, jednocześnie tracąc wiarę zarówno w kolektywistyczne i autorytarne rozwiązania ich problemów. Choć taka ścieżka będzie trwać i rozwijać się, to jednak nie jest ona produktem walki klas. Przede wszystkim i głównie będzie ona wynikiem indywidualnych wysiłków: wykreowania egoistycznej wrażliwości.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



S. E. Parker

Rozważania na temat Anarchizmu i Proletariackiego Mitu

Skolektywizowano 02/07/20 z <https://grecjawogniu.info/?p=11370>
Pierwotnie tekst ukazał się w *The Match!*, 1973, pochodzi z *Antologii Myśli
Indywidualistycznej & Egoistycznej*, Ardent Press, California, USA

pl.anarchistlibraries.net